PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE i ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Marca 1924 roku.

ROK II. | Cena 400.000 Mk. z przesyłką 450.000 Mk. | ZESZYT 3 (11).

Woodrow Wilson.

Kiedy w 1917 r. zdawało się już, że Niemcy zwyciężą w wielkiej wojnie światowej, zwłaszcza, iż Rosja wskutek rewolucji wstrzymała działania wojenne, przeprowadził Woodrow Wilson, prezydent Stanów Zjednoczonych, wniosek w parlamencie amerykańskim o wypowiedzenie wojny Niemcom. Na fakt ten złożyły się dwie przyczyny: dyplomatyczny wykręt na zapytanie Wilsona o celu poczynań wojennych Rzeszy, i nota Niemiec z dnia 30 stycznia 1917 r. zawiadamiająca wszystkie państwa, iż w walce podwodnej zatopią wojska państw centralnych, okręty tak handlowe jak i wojenne, bez względu na przynależność i przeznaczenie. Było to aż nazbyt jaskrawe określenie niemieckich celów wojennych: zniszczyć wszystko i za jakąkolwiekbądź cenę zdobyć panowanie nad światem. Zbrojna interwencja Stanów była nieuniknioną we własnym interesie. a także jako pierwszy krok Prezydenta stosowania zasad moralnych w polityce. Przystąpienie do wojny Stanów przyczyniło się do przyśpieszenia zakończenia wojny Traktatem Wersalskim. W czasie pertraktacji pokojowych w latach 1917 a 1919 wypowiedziano poraz pierwszy od wielu lat słowa: „Dotychczas rządzono, lub usiłowano rządzić światem drogą różnorodnej wspólności interesów. Ta metoda zbankrutowała. Interesy nie jednoczą ludzi, interesy dzielą ich tylko. Jest wyłącznie jeden sposób połączenia ludzi: wspólne oddanie się prawu". Tych kilka słów wypowiedzianych w Manchesterze przez Wilsona doskonale świadczy o kierunku jego polityki, w której ujawnił on wiele indywidualizmu i to nieznanego poprzednio w okresie Macchiavelizmu: pierwiastek idealizmu. Jego usiłowania stworzenia Ligi Narodów opierały się właśnie na tej podstawie. W usta tego Wielkiego Prezydenta

możnaby włożyć słowa Norwida: „Braterstwo ludom dam, gdy łzy osuszę". Braterstwo ludów — czyż to nie szczytna idea? Wyrazicieli tej idei było wielu, lecz ten był pierwszym jej realizatorem. Sięgnął on do rdzenia zagadnienia prawa bytu, chcąc raz na zawsze wymazać z historji ludzkiej walkę o prawo istnienia. Dzieło swe posunął daleko lecz nie znalazł wiary ani u współrodaków, ani u innych narodów. Zewsząd szły głosy nazywające go doktrynerem, idealistą, marzycielem. Zapewne, iż śmiała myśl, nawet może zbyt wcześnie podjęta, wzruszyła do głębi ciasne umysły imperjalistów przywykłych do starego porządku rzeczy i nie rozumiejących tak żywotnej wiekuiście kwestji. Nic więc dziwnego, że dały się słyszeć głosy potępiające pracę Wilsona, zresztą najzupełniej nieuzasadnione, bo płynące tylko z niezrozumienia posłannictwa Prezydenta. Głosy te świadczą także o tem, że zawcześnie podjął się Wilson pojednania ludów, o tem samem świadczą również bestjalskie postępki bolszewików i litwinów. Nie jest to jednak bynajmniej powodem, by Wilsona nazwać utopistą. Utopistą był tylko dlatego, że wzrok jego sięgnął poza granice dosięgalne nam wszystkim. Był on jedynym politykiem mającym na względzie dobro, moralność i dlatego musiał w tej walce paść zawiedziony srodze.

Przeciwstawieniem idei wilsonowskiej była polityka Niemiec, przeciw której nieubłaganie walczył ów Wielki Prezydent. Wyobraźmy sobie stan moralny narodów po zwycięstwie Rzeszy, wyobraźmy sobie butę tego narodu, który na polu naukowem raczył uznawać tylko współistnienie Anglji i Francji, narodu, uzurpującego sobie wyłączne prawo istnienia, a więc i prawo panowania nad światem. Kultura, handel przemysł koncentrowałyby się w ręku Rzeszy. Niehumanitarna byłaby wówczas kultura, którą pamiętają jeszcze Wielkopolanie, streszczającą się w ohydnym maltretowaniu dzieci przy nauce „Vater unser". Wówczas junkier i żołdak niemiecki ustanowiliby konstytucję dla uciśnionych. konstytucję pięści! O wolności naszego kraju nawet nie mogłoby być mowy. Wystąpienie więc Stanów Zjednoczonych było doniosłe, bowiem sparaliżowało zakusy „kulturalne" Niemiec, a pokazało ideę braterstwa ludów.

Doskonale rozumiał Wilson, iż nim poprze nową ideę musi dać ludom wolność; dlatego ułożył 14 punktów, które stały się podwaliną Traktatu Wersalskiego. W nich podkreślił samostanowienie narodów. Dla nas ważny jest punkt 13-ty, który brzmi następująco:

„Niepodległe Państwo Polskie winno być stworzone z obszarów, zamieszkanych przez ludność niespornie polską, z zapewnieniem wolnego i pewnego dostępu do morza, z zabez-

pieczeniem w międzynarodowym układzie jego politycznej i gospodarczej niezależności i terytorjalnej nienaruszalności"

Niejednemu sceptykowi nasunie się może wątpliwość czy owa gorliwość w naszej sprawie była szczerą i bezinteresowną? Słowa powyżej przytoczone przeczą tej wątpliwości.

Krótkie a gruntowne ujęcie naszej sprawy w 13-tym punkcie, obejmującym wszystkie dziedziny naszego życia, przemawia za tem, iż Wilson działał z pobudek tylko idealnych.

Z położeniem Polski mógł go zapoznać pułkownik Hous jego przyjaciel, który bardzo serdeczne nici nawiązał z Paderewskim. Pośrednią więc drogą mógł Wilson stwierdzić prawdziwość wierzeń naszych Wieszczów, iż Polska przez cierpienia i ideę poświęcenia się, wzrosła duchem ponad inne narody. Potwierdzenie tego znajdujemy w jego pamiętnikach. „Wszelako Polska tak okrutnie traktowana przez swych potężnych sąsiadów, była zdawien dawna tragiczną postacią historji światowej i nigdy nie doświadczyła na sobie usług przyjacielskich".

Jeden rzut oka umożliwił temu wybitnemu mężowi scharakteryzowanie stanowiska Polski wobec innych narodów, stanowiska, które zajmowała od wieków.

On jeden na konferencji paryskiej sprzyjał naszej sprawie, prowadząc nieraz walkę z egoizmem Anglików i Niemców. On jeden był za oddaniem nam Gdańska, Górnego Śląska, on jeden przychylnie zapatrywał się na kwestje Lwowa, Wilna, on jeden, bo i Francja nieraz zajmowała stanowisko dwuznaczne, o czem Wilson wspomina w pamiętnikach. Przedstawiając projekt przyszłego państwa Polskiego uwzględniał Wilson wszystkie warunki, zabezpieczające nas gospodarczo i politycznie, pod względem handlu i przemysłu a głównie pod względem etnograficznym. „Należy stworzyć niepodległą i demokratyczną Polskę. Jej granice winny być zakreślone po słusznem rozważeniu interesów narodowych i gospodarczych, przyczem należy położyć dostateczny nacisk na niezbędność odpowiedniego dostępu do morza", — pisze Prezydent na marginesie wniosku specjalnej komisji, badającej stosunki społeczno - polityczne. Kwestja postawiona jest jasno, bez wybiegów dyplomatycznych.

Mimo najlepszych chęci Wilsona wydarto Polsce port, jedną z podstaw bytu handlowego, pozbawiono części Śląska Górnego, gdzie wielu Polaków jęczy dotąd pod pięścią brutalnego Krzyżaka, oderwano od macierzy Mazurów i Warmińczyków. Nie jest to wina tylko Wilsona, lecz głównie pewnego odłamu Amerykanów, nie akceptujących poczynań Prezydenta w Paryżu. Zrobił On jednak bardzo wiele. Wszak Jemu zawdzięcza Polska swój byt niepodległy, Jemu to samo zawdzięczają Czechy i Jugosławja.

Wilson wyprzedził daleko ideą braterstwa ludów, którą gorąco pragnął zrealizować, polityków współczesnych. Mimo to, iż był nazwany doktrynerem, bedą jego „mrzonkę społeczną", rozpatrywali jeśli nie za kilka, to za kilkanaście lat na forum międzynarodowem, bo kwestja ta sięga głęboko w prawa bytu, które coraz bardziej uszczupla się wraz z postępem techniki i precyzyjnem, a nawet wyrafinowanem obmyślaniem sposobów wzajemnego uśmiercania się.

Choć więc 3-go lutego b. r. śmierć zabrała wielkiego idealistę i polityka, konsekwentnego realizatora haseł: „Równość, Wolność i Braterstwo!", choć zeszedł on z tego świata, Jego duch został nieśmiertelny; spuścizną Jego są myśli, które jako wiecznotrwałe i potężne przetrwają czas, aż znajdzie się człowiek, który podąży śladem Wilsona i urzeczywistni je. Przez swą miłość ludzkości pozostawił pamięć po sobie jako człowiek należący nie tylko do Ameryki, lecz do całego rodzaju ludzkiego.

A dla nas Polaków pozostanie były Prezydent St. Zjed. Woodrow Wilson na zawsze Odnowicielem naszej politycznej niepodległości.

Kl. VIII. M.

Ś. p. Ksiądz Gralewski.

Dnia 17. II. 1924 r. nieubłagana śmierć zabrała świątobliwego kapłana, nieustraszenie walczącego z Rosją o prawa dla szkolnictwa, najlepszego obywatela Polski, który całe życie i wszystkie siły poświęcił ojczyźnie i narodowi.

Ks. Jan Gralewski urodził się 16 grudnia 1868 r. we wsi Włóki pow. Sierpeckiego z ojca Jana i matki Moniki z Rudowskich. Nauki do klasy VI-tej pobierał w gimnazjum w Białej Siedleckiej, następnie w III gimnazjum warszawskiem. Po ukończeniu seminarjum metropolitalnego w 1891 r. otrzymał święcenia kapłańskie i do 1898 roku sprawował obowiązki wikarjusza. W tym roku po śmierci ks. Krupińskiego zajął miejsce rektora popijarskiego kościoła, na którem to stanowisku zasłynął jako świetny mówca. Kazania jego cechował duch obywatelski, siła i natchnienie. Przemawiał z takiem umiłowaniem prawdy głoszonej i z taką wiarą, iż zyskał miano „drugiego Skargi", a młodzież, zaniedbująca od lat kilku praktyki religijne, zmieniała sposób postępowania. Ś. p. ks. Gralewski pełnił jednocześnie obowiązki prefekta państwowej szkoły realnej i prywatnej pensji p. Sikorskiej i p. Smolikowskiej w Warszawie. Patrjotyczna jego działalność na tem stanowisku spowodowała interwencję rządu i zakaz nauczania. Gdy raz począł pracować nad młodzieżą, wychodził z założenia, że **przyszłością narodu jest dobre wychowanie tej młodzieży.** W

celu pogłębienia studjów pedagogicznych wyjechał zagranicę do Anglji, Francji, Szwajcarji, a nawet do Ameryki płn. Objąwszy dostatecznie całokształt dydaktyki i pedagogiki, zajmował się żywo w kraju sprawami oświaty i wychowaniem młodzieży w duchu polskim. Od 1898 r. do 1905 przewodniczył sekcji wychowawczej Warszawskiego Tow. Higjenicznego, był prezesem Instytutu Higjeny dziecięcej, ogrodów Raua, członkiem Zarządu Tow. Dobroczynności, brał również czynny udział w komitecie redakcyjnym Encyklopedji Ilustrowanej i Wychowawczej. Jeśli zważymy, iż były to czasy obcej i wrogiej nam kultury bizantyjskiej, której duch polski oparł się skutkiem wewnętrznej żywotnej siły, będziemy mieli obraz nadwyraz trudnej pracy ś. p. ks. J. Gralewskiego. Sława kaznodziei i miłość jaką go powszechnie otaczano, powołały ks. Gralewskiego na posła do Dumy rosyjskiej. Bardzo śmiałe, nawet zaśmiałe były jego wystąpienia w Dumie państwowej, do której dwukrotnie posłował. Miał tam odwagę poruszać sprawy szkolnictwa i panującego w niem ducha. Żelazną logiką ośmielał się nieraz krytykować rząd i ministerja, piętnując szpiegowski system urzędów, stosowany względem młodzieży. W mowach przytaczał treść dokumentów kompromitujących rząd rosyjski. Posłowie rosyjscy powtarzali niejednokrotnie jego słowa na poparcie swych wywodów. O jego śmiałości świadczą doskonale słowa wypowiedziane w Dumie: „Przeczytam panom kilka punktów dokumentu, na którym wydrukowało M. O. Warsz. Okręg naukowy. Proszę posłuchać. Oto wzór szkoły szpiegostwa: „Polecam nauczycielom badać tę sprawę w granicach ich okręgu szkolnego i donosić mi o osobach nieprawnie nauczających" „Jest to zadanie policji, a nie nauczycieli".

W stworzonej przy Dumie Komisji Oświatowej pracował i ks. Gralewski, broniąc usilnie spraw polskiego szkolnictwa, szczególnie elementarnego. Nawet prasa rosyjska popierała ks. Gralewskiego, widząc w nim znawcę spraw szkolnych Skutkiem wystąpień ks. Gralewskiego 200 nauczycieli polskich, usuniętych tylko za gorliwą pracę, zajęło znów stanowiska.

8 sierpnia 1907 r. otrzymał Arcybiskup War. piśmienny nakaz od zastępcy ministra Morozowa, zmuszający ks. Gralewskiego do opuszczenia granic Królestwa Polskiego „za szkodliwą pracę polonizatorską" za „nacjonalizm" dążący do „wyrugowania języka rosyjskiego ze szkół" Królestwa i za „agitowanie jako duszpasterza wśród katolików w kierunku jaskrawie polonizatorskim". Mimo to, ks. Gralewski nie zaprzestał pracować społecznie, gdyż w rok później zabrania kategorycznie gen. gub. Skałłon pracy duszpasterskiej ks. Gralewskiemu. Z bólem serca ks. Gralewski opuścił Królestwo Polskie, a udał się do Galicji, gdzie założył szkołę średnią, stosując w niej program, który sam wypracował i uznał za odpowiedni.

Należy jeszcze wspomnieć, iż był zmarły jednym z założycieli tak poważnej placówki oświatowej jaką była „Polska macierz szkolna", gdzie piastował godność vice-prezesa. Zajmował się także bezinteresownem i potajemnem nauczaniem młodzieży w duchu patrjotycznym.

Za ofiarną pracę patrjotyczną spotykały go ciągłe prześladowania. Za granicą Królestwa Polskiego był do roku 1915, kiedy komitet Obywatelski powołał go do komisji Oświatowej. W maju tegoż roku wygłosił ks. Gralewski referat p. t. „Zadania wychowawcze szkoły narodowej w Polsce".

Wysuwa on tu szereg postulatów, sięgających do rdzenia wychowania narodowego, wydając jednocześnie tem samem sąd o głębokiej znajomości potrzeb szkolnictwa polskiego i młodzieży polskiej.

„Utrwalenie samodzielności narodowej będzie pierwszym warunkiem wychowania narodowego" — pisze w referacie. Jest on wyczerpujący i posiada taką siłę żywotną, iż pozostaje dotychczas aktualnym, o niem świadczą obecne rozporządzenia Ministerjum, normujące sposób nauczania w szkole średniej. Zawarł on tam wiele myśli, które się teraz wprowadza w czyn. Domagał się od uczniów samodzielności w pracy, karności, kształcenia zmysłu organizacyjnego, świadomości obowiązków obywatelskich, religijności i przejęcia się hasłami filareckiemi: Ojczyzna, nauka, cnota.

Jeszcze raz wyjeżdża do Szwajcarji, celem odbycia studjów nad historją wychowania oraz organizacją samorządu szkolnego. W 1917 r. przerywa tę pracę, powraca do kraju, aby zająć stanowisko inspektora szkolnego, lecz w 1919 r. rząd polski wysyła go do Francji, Włoch, Szwajcarji w celu ukończenia pracy rozpoczętej.

Ostatnie dwa lata pracowitego żywota spędza ks. Gralewski na głuchej wsi Tonickiej, tu odbywa studja nad metodą nauczania religji. Rezultatem tej pracy jest Katechizm p. t. „Pan Jezus w duszy dziecka". Przed kilku miesiącami powrócił ks. Gralewski na stanowisko inspektora szkolnego, lecz ciężka choroba nie pozwoliła mu już pracować na umiłowanem polu.

M. H.
Kl. VIII.

Ś. p. Adamowi Felnerowi.

Już drugie życie uczniowskie gaśnie, zdmuchnięte przedwcześnie lodowatym wichrem nieubłaganej śmierci. Już drugie drzewko łamie burza w winnicy naszej pracy, zanim zdążyło się ono okryć pierwszemi kwiatami. Pełne troski dłonie opadają nam bezwładnie, a bolesnym smutkiem zawodu oble-

ka się twarz nasza. W zmarłym tracimy cichego, pracowitego i skromnego ucznia, który mógłby zostać w przyszłości jednym z najlepszych synów ojczyzny, chlubą i pomocą dla swej licznej rodziny. Niestety, śmierć, czatująca ustawicznie na życie nasze nie zna czasu, ani wieku, nie liczy się też z warunkami i potrzebami naszego życia, ale jednym momentem przekreśla najdłuższe rachunki ludzkie. Jest w tem jedna wielka prawda, która upokarza najpyszniejszych i zwycięża najpotężniejszych mocarzy świata. Nic więc dziwnego, że nie oparł się jej cichy i pokorny ś. p. Adam Felner, na którego twarzy widzieliśmy w dniu pogrzebu majestatyczny spokój pojednania się z tą prawdą.

Zamknęły się więc twoje doczesne kręgi zabiegów, a otwarły się wieczne kręgi już nie zabiegów ale bytu dnia szczęśliwego. I choć umarłeś, żyjesz wiecznie i tutaj długo jeszcze żyć będziesz w sercach kochających Cię osób i w naszej pamięci nadługo pozostanie skromny i cichy wzór bogatego w cnoty ucznia.

Z. K. Lipka
Wychowawca i nauczyciel kl. IV-ej.

Pamięci Adama Felnera.

Dnia 12 lutego b. r. utraciła szkoła swego wychowanka ś. p. Adama Felnera Niezbyt dawno przebywał on w gronie swych kolegów szkolnych, współpracował razem z nimi na ławie szkolnej, cieszył się ich sympatją.

Nie dawno uderzało to serce czyste żywem tętnem w jego młodocianej piersi, a dusza z rozpostartemi ramionami rwała się do życia. Jego młode serce, jak gdyby kielich kwiatowy, zaczęło dopiero rozchylać swe płatki. Z czary swych młodzieńczych marzeń zaledwie zaczął spijać nektar wiosennych chwil. Ś. p. Adam codziennie podążał do szkoły i jak żołnierz stawał na posterunku w klasie na oznaczoną godzinę. Chciwy wiedzy nie zważał na zadymki śnieżne, mróz, deszcz, ale śpieszył z oddalonej przeszło 6 km. wioski rodzinnej—Nagodowa do szkoły, skarbnicy wiedzy, ażeby pełnemi rękoma czerpać z niej drogocenne prawdy nauki, wzbogacać swój umysł, uszlachetniać serce i kształtować charakter, ażeby surowy materjał prymitywnych uczuć i wyobrażeń przetwarzać na subtelną i bogatą tkankę duchowego życia. Młody i niezupełnie rozwinięty organizm mało był odporny na czynniki atmosferyczne. Przyszła wreszcie ciężka choroba tyfusu i zagroziła życiu tego młodego organizmu. Wątły i wycieńczony organizm wystąpił do zapaśniczej walki z chorobą: szamotał się w szponach gorączki, wił się w konwulsjach bólu, ale, niestety, nie mógł przetrzymać kryzysu ciężkiej choroby. W walce tyfus o-

dniósł triumf. Wreszcie przyszła sroga śmierć i nieubłaganą kosą przecięła pasmo dni jego życia. Cała szkoła boleśnie odczuła stratę ś. p. Adama i serdecznie współczuje ze stroskaną matką i rodziną.

Ten dzwon żałobny, który obwieścił mu godzinę śmierci, wydzwonił zarazem radosny i triumfalny hymn nowego życia.

Niech Jego świetlana pamięć pozostanie na zawsze wśród nas. Umiłowanie przez Niego wiedzy, uszanowanie obowiązku niech będzie dla nas wzorem i pobudką dla dalszej, wytrwałej pracy. Idźmy więc za przykładem ś. p. Adama i dążmy do światła wiedzy, zaopatrujmy się w ten oręż duchowy, by w przyszłości śmiało i otwarcie wystąpić do walki z życiem.

„Żegnaj! żegnaj kwiecie młody!
Jako obłok na błękicie,
Jak na piasku strumień wody,
Wyschło, znikło Twoje życie".

„Wybrani przez Boga umierają młodo".

J. M.
Kl. VIII.

„Ludzie Bezdomni" a „Wiatr od morza" i Żeromski na tle tych utworów.

(Dokończenie).

Rzućmy okiem na pierwszy lepszy w „Wietrze od morza" opis, by się przekonać ile mieści w sobie barwy, linij i życia.

(Str. 54 i dalsze). „Nad nieskończoną puszczą kwietniowe płynęły obłoki, gdy trzej wędrowcy Wojtech, zwany Adalbertem, Radim, zwany Gandentym i Kleryk Bogusza, zwany Benedyktem, wybrnąwszy nareszcie z kniei, ujrzeli przed sobą rzekę. Minąwszy setki leśnych, górskich i nizinnych okolic, płynęła niezmierna, od wód wiosennych wezbrana, zalewając brzeg niski i zmulonemi piany kąsając ostrego lądu urwiska. Nie mogła zmieścić się w łożu mocnem, obrosłem bezbrzeżnemi lasami, to też prawa jej Nogać odpadła we wschodnie niziny i tworzyła nieprzebyte strumienie i mokradła, jeziorzyska i błota, oblegające wielkim opłazem szeroki gościniec". . . „Widzieli przed sobą po prawej i po lewej ręce lasy wielkodrzewe, prastare, zielone od koron sosnowych. Puszcze te młodziuchna wiosna baziami brzóz i rozkwitającego białodrzewia przetykała. Ukazywały się przed ich oczyma i nikły w smugach rozlewisk olbrzymie gnaty dębów i lip, odarte jeszcze z liści, — rude polany, obłysiałe pagórki i ledwie zielejące mokradła. Korytem, przed wiekami wyrwanem w środowisku tych puszcz i łąk leśnych, ponosiły ich wody pieniste w zamgloną odległość. Wysoko

nad lasami płynęły obłoki wiosenne, z których jedne były pozłociste, inne jako śnieg białe, a inne o barwie niebiosów. Wędrowcy mknęli w swą drogę, nie wiedząc, dokąd ich fale zaniosą. Płynęli na podobieństwo obłoków. Dusze ich były nie tutejsze, lecz tameczne, nie przyrośnięte do ziemi, jako lasy, lecz, na wzór obłoków, podlegające prawom, żywotowi i podmuchom nieba. Mieli poza sobą wielką głuchą samotność swoją, każdy inną, każdy odmienną, każdy inaczej dotkliwą, — jakby trzy więzienne cele.

Podniosła się dusza ich i stała się na tem czółnie jedną rzekomą duszą we trzech osobach. Zaśpiewali wszyscy wraz psalm radosny".

A teraz inny ustęp (str. 216 i 218). „Jesień cicha, jesień północy zstępowała na ziemię. Wnet wszystko w niej zamarło, skurczyło się, przygasło.

Noc szła. Bezksiężycowa, gwiaździsta noc nad ziemią i morzem. Niepostrzeżony przymrozek lekki tuman podźwigał z zalewu. Ani jeden obłok nie zaćmiewał rozpostarcia i przepychu gwiazd, które wynikały w szafirach wysokiego sklepienia"...

„Astronom zawinął się mocno w wielkie futro niedźwiedzie nogi wsunął w sandały z wilczury. Odwrócił się od widoku tej ziemi. Uciekł oczyma w wiekuistą swą młodość, w niebiosa. Bezmiary gwiazd na jego wzrok czekały. Zatonął oczyma w jasnej, delikatnej, połyskliwej sznudze, — w mlecznej drodze, — w wiekuistym obłoku, w tuwalni najświętrzej, przepasującej wszechniebiosa, za którą w nieskończonych przestworach szeregi gwiazdozbiorów się kryje. Pozdrowił zamglonemi oczyma i cichym warg poszeptem białą gwiazdę biegunową, stojącą wiekuiście pośrodku, między zenitem i poziomu północną dzielnicą, ponad ciemnemi strasznych wód borealnych bezmiarami, ponad ciężkiem czarnych nocy pustkowiem, — światło żeglarzy w burzach i wichrach zbłąkanych, — opiekunkę samotnego rybaka, który się na śmierć w walce ze wszechmocnym żywiołem spracował, — łaskę, stojącą nad głuchą i niemą przemocą, — nadzieję. Pozdrowił ją, przodownicę świętą w drogach morskich ludzi północnego świata, nieznaną greckim i fenickim po morzu tułaczom, gdyż ich biegun północny leżał między gwiazdą biegunową a gwiazdozbiorem Wielkiej Niedźwiedzicy, według której ogona, — zwiąc go Cynozurą, — w morzach sterowali".

Zbytecznem jest dalsze przytaczanie opisów — trzebaby czytać książkę odnowa, aby niczego nie uronić: jeden ustęp piękniejszy od drugiego, tak, że niewiadomo wreszcie, któremu dać palmę pierwszeństwa. Wszystkie jednak mają cechę wspólną: na wszystkich wycisnęła swój stygmat ta nasza łagodna psyche słowiańska, w dźwięk gęśli pastuszej zasłuchana, idąca do nas od prawieku i unosząca się na skrzydłach marzenia ponad światem rzeczywistości; na wszystkich znać to głębokie przedu-

chowienie i wielką moc ukochania tego kraiszcza pomorskiego. Stosunek Żeromskiego do natury w „W. od m.“ jak i w innych utworach, mieni się bogatą gamą stanów wzruszeniowych, lirycznych. Czytając głośno te opisy i wsłuchając się w każde zdanie i słowo, słyszymy jedną subtelną, uroczą, czarodziejską muzykę, bije z nich moc i barwa języka, wieje prąd najczystrzej poezji, czuć to, co nazywamy arystokratyzmem tonu artystycznego. Przyroda u Żeromskiego żyje z ludźmi, czuje z nimi, boleje, raduje się, modli się temi słowy matka natura: „Odwróć już od ludzi wojnę. Odwróć wojnę straszliwą, zawsze okrutną. Odwróć morderstwo z orężem w dłoni. Wyrwij oręż z rąk ludzkich i zarzuć go w ziemię. Niech już na wieki rdzewieje. Niech już ludzie nie zabijają ludzi, lecz niech żyją w spokoju pracy. Niech każdy idzie za klękiem pługa, każdy wzdłuż brózdy swej, po ziemi nieprzemierzonej, która za trud płaci tylą miłości. Niech pokochają zwierzęta domowe, towarzyszów dostojnych, wiernych i zacnych. Niech pokochają kwiaty i drzewa, zboża, jarzyny, liście i kłosy, święte niewinne i tak wiecznie bez odmiany uczciwe. Niechaj nareszcie ludzie uszanują świętość dzieci i trud przodków umarłych. Niech oddadzą sprawiedliwość pracy wykonanej w przeszłości. Niechaj ją uczczą, jako prawo.

„Odwróć napaść zdobywców. Wstrzymaj miecz podniesiony. Odwróć już od ludzi wojnę“.

Gdy wczytujemy się w „Wiatr od morza“ ogarnia nas jakieś dziwne, nieokreślone uczucie, liryzm najgłębszy, aż do dna duszy sięgający. Ten liryzm obok epickiego spokoju, to główna nuta książki.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na zewnętrzną szatę „Wiatru od morza“ — na język.

„Opatrzność, tworząc narody, mówi H. Sienkiewicz, hojnie obsypała naszych praojców rozlicznemi darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie; dała im zarazem lwie i gołębie serca, szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów. Ale nie był to jeszcze kres darów. Możnaby powiedzieć, że Bóg, tworząc Polaków, rzekł im: Oto nadomiar wszystkiego daję wam spiż dźwięczny a niepożyty, taki, z jakiego ludy, żyjące przed wami, stawiały posągi swym bohaterom; daje wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczyńcie mowę waszą. I została ta mowa niepożyta jak śpiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszym w świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać“. Cudu na tej mowie dokonał Mickiewicz i Słowacki. Dzięki nim, naród słyszy siebie mówiącym i drżenie radosne go obiega. Po nich przyszedł Żeromski. „Wiatr od morza“, ten fortepian, wydaje tak nowe tony, jak, kiedy zagra pierwszy mistrz. Skądże tyle potęgi w strunach? Są w książce ustępy, gdzie polszczyzna niesłychana gra wespół z tętętem ży-

wiołów. To nie język, ale śpiżowy szczerbiec Bolesławów, co zwycięstwo pisze. Choć „W. od m." prozą jest pisany, to jednak język tej książki zawiera w sobie nieobeszłe mocarstwo poezji, mimo, że rymów jej brak i rytmu. Język ten tak obrazowy, że lśni jak tęcza, tak potężny, że huczy jak grzmot w górach, jak pszenica złoty, dorodny; swobodny, jak lot mewy białoczelnej nad morskich wód bezmiarami. Duch boży zdaje się unosić nad wodami mowy Żeromskiego. Poeta używa słów silnych, jedrnych, niezwykłych, czerpiąc je z bogatej krynicy gwar. Niektóre wyrazy, to jak zgrzyt, żelaza po szkle (np. grodziszcze, paliszcza, zburzyszcze, pszaśny, dworzyszcze.) Ktoś powiedział, że Żeromski nie rozstaje się nigdy ze słownikiem Lindego, wozi go ze sobą wszędzie, gdzie go tylko losy poniosą.

A jaka jest idea, jaki cel, „Wiatru od morza"? — Oto co mówi w tej sprawie Adam Grzymała — Siedlecki: „Wszystko bowiem, co wypowiedział (Żeromski), z rwaniem się duszy, w czarach przyrody, o przyszłości i teraźniejszości Pomorza jest tylko punktem wyjścia dla naszego dopowiedzenia w sobie: o przyszłość tego kraju idzie! Utrwalić stan posiadania polskiego na Pomorzu. Utrwalić go liczebnie w ludziach, moralnie w ich wartości. Przypaść całym ciężarem i mocą ducha plemiennego do tej na morze spadającej krainy, przesycić ją sobą, przetworzyć w warownię potęgi ekonomicznej, własnej, polskiej, wyzyskać każdą piędź ziemi, zaludnić tradycją, uskrzydlić nowożytnością, przetrworzyć typ Polaka w bohatera morskiego, dać mu radość zmagania z niebezpieczeństwem, dać mu wesele trudu, pęd do dalekości, choćby djabła wpuścić w jego żyły, byleby pulsowały żądzą panowania i władania, namiętnością potęgi, ambicją, że polska to jest potęga. Przez morze, przez morskość niech się dusza lacka uczy zawziętości, w jestestwie morza niech szuka dla niej obrazu! Do morskości lutej, a czarownej niech dociąga swe siły i swe zamiary. Dla tego pisze dzieło o morzu i Pomorzu"[1])

Nic więc dziwnego, że synowska myśl Żeromskiego czasów ostatnich przeniosła się na te rubieże północne Polski, zwane Pomorzem. Dewizą innej książki Żeromskiego — „Snobizmu i Postępu" są słowa: „Patrz w Szczytno!"

Patrzmy w tę ziemię prastarą, mazurską. Idźmy duchem do tych braci naszych, którzy pod pręgieżem teutońskim zapalili się Matki — Ojczyzny. Jako antidotum na powiedzenie Bismarka „Wy, panowie Polacy, idźcie sobie do Monacco" — niech będą dla nas słowa: Mazury muszą być nasze!

---

[1]) „Rzeczpospolita" 1922 r.

Dziwić się tylko należy, że „Wiatr od morza" czytają tak mało ci, którzy to hasło ciałem uczynić mają. Czytajcie tę książkę, błądźcie po jej wnętrzu serdecznem.

T. A. K.
Kl. VIII.

Mój świat.

W sobie mam świat, co szczęściem drży,
Świat pełen barw i woni,
Na świecie chłód, na świecie łzy,
We mnie wciąż szczęścia struna drży
I dzwoni, dzwoni, dzwoni...

Wokoło wiatr, wokoło źle,
Wichr wciąż za wiatrem goni,
Za moim oknem szarpie się,
— Na świecie wicher z deszczem tnie,
W szyby mej duszy dzwoni,

Ale w mem sercu szczęścia cud
Przejasnem światłem płonie,
Wkoło topnieje śnieg i lód.
— W sercu paproci płonie cud,
Świat mu się gnie w pokłonie.

Borowik Kl. IV.

Kutno, d. 5. II. 24 r.

Złote myśli.

Najbliższem wielkiem miastem środka Europy — jeżeli granicą Europy jest Ural — byłaby Warszawa. Zdobądźmy się na wiarę w siebie, a przyjdą nam siły, których nie będziemy potrzebowali szukać daleko. Uczmy się od króla Ducha, od Konrada z „Dziadów", i tego nowego Konrada z „Wyzwolenia", a najwięcej od księdza Piotra, który oświecił Konrada i sam pozyskał widzenie najjaśniejsze w naszej literaturze.

Wincenty Lutosławski.
„Nowe Iskierki".

Słowo jest czynu testamentem; czego się nie może czynem dopiąć, to się w słomie testuje, przekazuje; takie tylko słowa są potrzebne i takie tylko zmartwychwstają czynem, wszelkie inne są mniej lub więcej uczoną frazeologją, albo mechaniczną koniecznością, jeżeli nie rzeczą samej sztuki.

Cyprjan K. Norwid.
„Promethidion".

Sprawozdanie z uroczystej Akademji dla uczczenia ś. p. Woodrowa Wilsona, wskrzesiciela Polski.

Staraniem Komisji Oświatowej przy Zarządzie „Br. Pomocy" dnia 9 III. 24 roku o godz. $10^1/_2$ odbyła się w sali gimnastycznej Gimnazjum Państwowego publiczna Akademja, aby uczcić jednego z największych mężów stanu całego świata, jednego z najwięcej zasłużonych dla sprawy polskiej, przedwcześnie zgasłego, b. prezydenta St. Zjednoczonych A. P. Woodrowa Wilsona. Na program złożyły się: Starannie wykonany na pianinie przez kol. Maryanowskiego Marsz żałobny Chopina i kol. Hazenfelda na skrzypcach i referat kol. Heftmana, który zdał sprawę z udziału St. Zjednoczonych w wojnie wszechświatowej tudzież podkreślił znaczenie Wilsona dla naszej ojczyzny.

Chór uczniów pod batutą pana prof. Kenski odśpiewał z odczuciem „Gaude Mater Polonia", a hymn narodowy St. Zjednoczonych A. P., wykonał na pianinie kol. Dangel.

DALSZE OFIARY NA GIMNAZJUM.

W 1923 r. wpłynęły w dalszym ciągu na potrzeby Gimnazjum państwowego następujące sumy.

Od uczniów kl. I 211,300,000 mk., kl. II 72,200,000 mk., kl. III 24,000,000 mk., kl. IV 23,000,000 mk., kl. V 20,000,000 mk., kl. VI 30,500,000 mk., kl. VII 16,000,000 mk.

Od P. Bowbelskiej 2,000,000 mk., od p. Piotrowskiej 1,000,000 mk., od ks. prof. Wolanina 8,000,000 mk., za przezrocza 6,250,000 mk., Szkoła P. Jelskiej 22,000,000 mk., Zarząd „Br. Pom". 15,000,000 mk.

Pan Wizytator Sznuk na rzecz „Przebojem" 2,000,000 mk.
Od p. Celkowskiego 1,000,000 mk.

Z końcem b. r. sz. odbędzie się wycieczka naukowa nad morze polskie. Bliższe szczegóły w następnym numerze „Przebojem".

Ogólne Zebranie „Bratniej Pomocy".

Z powodu pilnej potrzeby załatwienia szeregu naglących spraw, zwołano dnia II b. r. nadzwyczajne Ogólne Zebranie „Bratniej Pomocy". Zagaił je kol. Filipowicz, poczem dokonano wyboru przewodniczącego w osobie kol Heftmana, i sekretarza kol. Karpińskiego.

Pierwszy zabrał głos kol. Filipowicz. W przemówieniu swem powiadomił nas Kolega Prezes o tem, że do Zarządu „Bratniej Pomocy“ wpłynęła prośba, z podpisami przeszło 70 członków, w której ci domagają się mianowania Pana dyr. Kostro i ks. prof. Wolanina, w uznaniu pełnej poświęcenia pracy dla dobra stowarzyszenia „Bratnia Pomoc“ i w dowód sympatji uczniów ku Nim — Członkami Honorowemi Stow. „Bratnia Pomoc“. Niemilknące oklaski były jedyną odpowiedzią ze strony zgromadzonych.

Następnie rozpatrywano sprawę Komisji Rewizyjnej. Kol Filipowicz przedstawił prośbę Komisji o udzielenie jej dymisji. Po ożywionej dyskusji uwolniono od obowiązków Komisję Rewizyjną, a na podstawie nowych wyborów weszli do niej kol. kol. Stefański, Hejman i Dangel.

Rozpatrywano dalej sprawę składek członkowskich, które tak nieregularnie napływają do Zarządu „Bratniej Pomocy“. Ażeby temu zapobiec uchwalono, że skarbnicy poszczególnych klas ściągną składki i będą je najpóźniej do 15 każdego miesiąca doręczać skarbnikowi „Bratniej Pomocy“.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Obecni: Rada Pedagogiczna, oraz członkowie w liczbie 107.

KRONIKA.

Kółko literackie. Dn. 2 marca b. r. odbyło się zwyczajne zebranie Kółka literackiego. Po wybraniu przewodniczącym zebrania kol. Heftmana, a sekretarzem kol. Grudniewicza uchwalono przyłączyć Kółko lit. do „Br. Pomocy“, która będzie roztaczać nad kółkiem opiekę, wspomagać je materjalnie, wzamian za prawo ingerencji w sprawy Kółka i prawo korzystania z referatów wygłaszanych na zebraniach. W związku z przyłączeniem Kółka do „Br. Pomocy“ wyłoniła się kwestja statutowa. W celu załatwienia tej sprawy wybrano komisję statutową, do której weszli: prezes kółka kol. Heftman, sekretarz, kol. Grudniewicz i kol. Pietrzak Fr. Następnie postanowiono zmienić sposób omawiania kwestji literackich. Ustalono, że jeden z uczniów zapozna się dokładnie z życiem i twórczością danego autora (rki) i odczyta najważniejsze, umiejętnie wybrane przy pomocy p. prof. Andersa, ustępy dzieł, objaśniając genezę, ideę, wartość, znaczenie i styl dzieł. Zebrani spodziewają się w ten sposób praktyczniej umożliwić dokładne poznanie i zrozumienie treści zapowiedzianego utworu, wziąć większy udział w dyskusji, a tem samem podtrzymać kółko literackie na odpowiednim poziomie wymogów, mimo braku książek.

Przygotowane atoli już odczyty postanowiono wygłosić na następnych zebraniach kółka.

Na najbliższem zebraniu odczyta kol. Wiśniewski R. swój referat p. t. „Element ludowy w poezji Goszczyńskiego", a na dn. 30 marca kol. Stefański opracuje twórczość Syrokomli.

Kółko historyczne. Dnia 24 lutego r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego, na którem kol. Dangel wygłosił referat p. t: „Polacy w Ameryce". W dyskusji nad tą pracą wzięli udział: kol. Heyman, który zarzucił prelegentowi brak związku pomiędzy tytułem a treścią referatu i, że nie uwzględnił emigracji szlacheckiej do Ameryki, oraz kol. B. Marczak, który starał się wyjaśnić kol. Heymanowi tę nieścisłość, dowodząc, że prelegent użył określenia: „Ameryka" w znaczeniu „Stany Zjednoczone". Następnie zabrał głos ks. prof. Wolanin, który, reasumując wywody krytyków, wykazał przyczyny rozwoju polskiego Kościoła narodowego w Ameryce i potrzebę zaznajomienia się Polaków, mieszkających w kraju ojczystym, ze stosunkami życia Polaków w Ameryce. Zachęcał przytem kol. referenta do opracowania kilku podobnych odczytów szczególniej z dziedziny szkolnictwa polskiego w Ameryce. Na zebraniu uchwalono urządzić uroczystą akademję ku czci byłego prezydenta St. Zjed. A. i tego który w imię sprawiedliwości poddał myśl wskrzeszenia Polski — T. W. Wilsona.

Przewodniczył zebraniu kol. Kujawski.

Kółko matematyczne. Na X-tem i XI-tem zebraniu Kółka matemat. kl. VI. w dniach 8 i 19 lutego b. r. zaznajomili zebranych kol. Hordyjewski i kol. Czermański, opierając się jedynie na wyjaśnieniach i wskazówkach otrzymanych uprzednio od p. prof Jochmana, pierwszy z wzorem Moivre'a i z pierwiastkowaniem liczb zespolonych, drugi z zrównaniami dwumiennemi. Następnie nawiązując do dotychczasowej pracy, jej przebiegu i wyników, zestawił ją p. prof. Jochman z pracą najwybitniejszych matematyków. Zasadniczym wnioskiem wynikającym z tego zestawienia było: O ile tak jedni jak i drudzy nie wywiązali się (w swym zakresie) zawsze ze swych zadań i nie osięgnęli pożądanych wyników, było to najczęściej następstwem dwóch przyczyn: 1.° zawiłości i trudności badań matematycznych i 2.° trudności wyjaśnienia wyników tych badań. Zdanie to poparto wyjątkami wynurzeń sławnych matematyków. Nie wątpimy, że będzie ono dla nas nie tyle usprawiedliwieniem naszych niedomagań, ile otuchą i zachętą do dalszej pracy.

XII-te zebranie Kółka matem. kl. VI. dn. 22 lutego b. r. Kol. Rozen podał rozwiązanie równań dwumiennych w ogólnym wypadku, a następnie, biorąc pod uwagę wypadki szczególne, zbudował na ich podstawie niektóre wielokąty for. Dyskusja,

która się następnie wywiązała, przyczyniła się do usunięcia drobnych zresztą braków referatu.

Na VIII-em zebraniu Kółka matem. kl. VII i VIII dnia 20 lutego b. r. wykonano pod kierownictwem p. prof. Jochmana konstrukcję cienia własnego i rzuconego kuli.

Zadanie konikowe.

Począwszy od sylaby oznaczonej dużą literą ruchem konika szachowego, odgadnąć myśl jednego z naszych wieszczów.

choć	ce	czyń	nia	two	choć
czać	tchnie	ich	ser	cią	jej
two	zwąt	gle	two	czyń	siach
bezwy	pa	i	w pier	choć	o mnie
pisz	je	mym	miał	ci	schnie
roz	Idź	obra	wy	sa	byś.

OD REDAKCJI.

Mimo b. starannej korekty pozostają w numerach naszego pisemka błędy zecerskie, za które nie chce odpowiadać Redakcja.



Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.
Redaktor odpowiedzialny kol. WŁODZIMIERZ KARPIŃSKI.

Komitet redakcyjny w osobie prof. Andersa.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.